

V POWIATOWY KONKURS ORTOGRAFICZNY DYKTANDO

„Babcia Józefina”

Pośrodku osiedla, w siedmiopiętrowym bloku na szóstej kondygnacji, mieszkała pewna rodzina. Tworzyły ją nie trzy, lecz cztery osoby: mama, tato, Jaś i Małgosia. Nierzadko do ich mieszkania przychodziła babcia Józefina, która oddawała się chiromancji. Gdy tylko pojawiła się w domu, od razu było wiadomo, jaka jest hierarchia rodu. To ona była najważniejsza. Wpierw usiadła na zheblowanym stołeczku, w okamgnieniu zsunęła z głowy przystrojony perłowszarymi piórami kapelusz i wsuwką ujarzmiła rozsypujące się na ramiona włosy. Później rozpoczęła się najbardziej drażliwa część wizyty. Babcia wwiercała się surowym spojrzeniem w twarz rozmówcy i zaczęła zadawać podchwytliwe pytania. Jaś musiał opowiedzieć o postępach w nauce, a Małgosia o tym, że zdążyła przeczytać zadaną lekturę, która na szczęście okazała się pasjonująca. Mama i tato szczegółowo relacjonowali, jak minął kończący się tydzień. Opowiadali o wszystkim tak, jakby spisywali kolejną sekwencję rodzinnej epepei. Wszyscy przecież nie od dziś wiemy, że treść życia tworzą zazwyczaj mało znaczące zdarzenia. Tato wspominał ponadto o podejrzanym konszachtach mieszkającego w sąsiedztwie Ambrożego i chrząkał przy tym znacząco. Mama mówiła o smażeniu konfitury z jeżyn i o tym, jak bardzo zszokowała ją pełna dramaturgii historia zasłyszana w pobliskim sklepiku. Babunia westchnęła głęboko, podeszła do stołu nakrytego lśniącym białym obrusem, popatrzyła wpółdrwiąco i rzekła: „Oho, nie lada historie tu słyszę! Niechżeżby ludzie naprawdę zrozumieli, że małe zło zawsze sprowadza większe. Nawet czar-ziele nie pomogłoby na nie najwrażliwsze serca”. Małgosia i Jaś pohamowali swe żywiołowe temperamenty i uważnie słuchali babci. Czy na pewno zrozumieli sens jej słów? Może jednak nauczą się empatii i nie będą postępować według własnego widzimisię. Wszystkim trzeba by tego życzyć.